W sprawie Zjazdu Księży Moderatorów.

Komitet organizujący Zjazd niniejszem komunikuje, że termin Zjazdu na życzenie wielu Księży Moderatorów został przesunięty o dwa dni, t. zn., że się odbędzie w dniach 11 i 12 stycznia 1934. — Lokalu wygodnego na obrady udzieliły WW. SS. Nazaretanki w swym domu przy ul. Czerniakowskiej 137. — Koszta uczestnictwa z całkowitem utrzymaniem i mieszkaniem przez dwa dni wynosić będą 20 zł, bez utrzymania tylko za mieszkanie 10 zł. — Tylko ci Przew. Księża, którzy zgłoszą się o mieszkania do 15 grudnia mogą liczyć na zapewnienie Im odpowiedniego pomieszczenia ze strony Komitetu. W zgłoszeniach pożądane jest wyszczególnienie, czy się liczy na pomoc Komitetu w całkowitem utrzymaniu, czy też tylko w mieszkaniu, względnie tylko w utrzymaniu. — Komitet wystara się o możliwie największe zniżki kolejowe.

Wygłoszenia projektowanych referatów podjęli się następujący Przew. Księża: Ks. Prez. J. Chrząszcz, Ks. J. Kruppik, Ks. Fr. Kwiatkowski T. J., Ks. Dr. Wł. Lewandowicz, Ks. R. Moskała T. J., Ks. Dr. W. Rostkowski, Ks. J. Rostworowski T. J., Ks. St. Sopuch T. J., Ks. Dr. K. Thulie, Ks. Prez. J. Winkowski. Nadto zaproszono z referatami i oczekuje się przychylnej odpowiedzi od J. E. Ks. Bpa W. Dymka i Ks. Dr. St. Brossa.

Wszelką korespondencję w sprawie Zjazdu i zgłoszenia na Zjazd należy kierować pod adresem: Ks. Dr. W. Rostkowski, Warszawa, Dziekanja 4, albo Ks. R. Moskała T. J., Kraków, Mały Rynek 8.

Jak przygotować kandydujących do Sodalicyj?

2. Kto i jak ma przygotowywać?

Dalszem pytaniem w kwestji przygotowania kandydatów jest: *Kto ma prowadzić* kurs instruktorski dla aspirantów sodalicji?

Na 1-szem miejscu jestto obowiązkiem samego *moderatora.*

Jeżeli to w praktyce okaże się niemożliwe, by choć raz na miesiąc (jeżeli częściej nie może), poświęcił 1 godzinę formowaniu dusz aspirantów, trzeba się obejrzeć za jakąś dzielną siłą pomocniczą.

Niełatwo znaleźć dobrego instruktora, zwłaszcza wśród sodalicyj średnich warstw społecznych.

Nietylko bowiem chodzi tu o osobę wzorową i z gruntu pobożną — i wolną od wszelkich dziwacznych dewocyj — ale też o osobę inteligentną, wymowną a nadto w rzeczach religijnych gruntownie wykształconą.

Nie można więc brać do tego urzędu osób niedawno do sodalicji przyjętych, chyba że nadzwyczajne posiadałyby zalety w tym kierunku.

Nie wystarczy tu gładka wymowa i biegłość w rzucaniu frazesów i ogólników.

Nie można też powierzać tej funkcji osobie, która przez nadmierne, przesadne żądania i wymagania, stawiane aspirantom, mogłoby zniechęcić niejedną osobę dobrej woli.

Cały ten kurs winien być prowadzony *systematycznie* i tematy muszą być na cały rok rozłożone i podane Moderatorowi do zatwierdzenia, o ile sam ich nie poda instruktorowi.

Wogóle Moderator i prefekt lub prezydentka muszą inwigilować kurs instrukcyjny a Moderator winien na końcu kursu

przeprowadzać egzaminy albo wygłaszać końcowe nauki przed dopuszczeniem do sodalicji.

Z tego, co wyżej powiedziałem, wynika konieczność wydania drukiem *podręcznika* dla instruktorów. Podręcznik taki mógłby powstać wspólnemi siłami przez stworzenie komitetu rekadcyjnego i rozebranie poszczególnych tematów.

Inaczej sodalicje będą każda dla siebie układać plany i tematy i nigdy nie będzie tego jednolitego urobienia i tego wspólnego ducha sodalicyjnego.

Wymagania w poszczególnych sodalicjach są najróżniejsze — czasem, bywało i tak, przepisywano członków jakiegoś stowarzyszenia ryczałtowo do sodalicji, to znowu sodalicję przepisywano całą na akcję katolicką i t. p.

Trzeba raz z tem skończyć i podać do ogólnej wiadomości jakiego przygotowania domagać się trzeba zawsze i wszędzie od aspirantów sodalicyjnych.

Podręcznik taki dzieliłby się więc na 3 części.

W pierwszej mieściłyby się np. 4 szkice lub synopsy instrukcji katechizmowej.

W drugiej części znalazłyby się 3 lub 4 instrukcje o istocie, zadaniu i historji sodalicji.

W trzeciej części grupowałyby się 2 lub 3 instrukcje rekolekcyjne, mianowicie o celu i o grzechu.

W części katechizmowej uwzględnićby trzeba: a) fundamentalne prawdy wiary, b) dogmaty Niepokal. Poczęcia i nieomylności papieskiej, c) credo, d) stanowisko Matki Najśw. w Kościele.

Ostatnią (11-tą) instrukcję winien mieć sam Moderator o godności i obowiązkach sodalisa, o znaczeniu i powadze przysięgi sodalicyjnej.

Nadto trzeba dążyć do tego, aby tam, gdzie to jest łatwo możliwe, urządzano 3-dniowe rekolekcje zamknięte lub półzamknięte (t. j. odprawiający je cały dzień spędzają w milczeniu w jakimś klasztorze a tylko na noc wracają do domu) przed przyjęciem do sodalicji, zwłaszcza gdy większa liczba aspirantów ma być przyjęta do sodalicji.

Wymagać trzeba, żeby prowadzono ścisłą kontrolę nad tem, czy wszyscy kandydaci sumiennie uczęszczają na zebrania instrukcyjne.

Opieszałym należałoby bez ogródki przedłużyć czas aspirantury, póki nie przejdą całego przepisanego kursu.

Całość, ujęta w ścisły system, nada przygotowaniu aspirantów nową powagę i ujednostajni w znacznej mierze metodę pracy.

Możnaby dodać i to, że pewne hasła i cechy sodalicyjne winny być już w aspiranturze silnie podkreślone, a mianowicie:

1. wartość wyrobienia charakteru i ducha sodalicyjnego oraz życia wewnętrznego, życia modlitwy — jako conditio sine qua non — w sodalicji.

2. Że w sodal. panować musi *duch rodzinny*, duch miłości i życzliwości wzajemnej nietylko słowem ale i czynem.

Dawnych chrześcijan — Cor unum et anima una — ma być ideałem, do którego dążyć powinny wszystkie sodalicje.

3. *Karność i posłuszeństwo*, jako czynniki konieczne do dobrego prowadzenia sodalicji.

4. Hasło *per Mariam ad Jesum* — t. j. że sodalicja nie poprzestaje na jakiemś uczuciowem nabożeństwie do Matki Najśw., lecz że szczere, dziecięce, pełne prostoty i pokory nabożeństwo do M. Boskiej ma być środkiem najważniejszym do zbliżenia całego życia ku Bogu i do uformowania serca naszego secundum Cor Dei.

5. Koniecznie już w kandydaturze zaznaczyć trzeba, że sodalicja ma urabiać apostołów i ma dostarczać najlepszych pomocników w akcji katolickiej, t. j. takich, co nie zadowalają się pracą zewnętrzną lecz dążą do reformy i odrodzenia całego życia członków akcji katol.

Z zadowoleniem trzeba to stwierdzić, że tam, gdzie sodalisi stoją na czele akcji katol. tam jednem z pierwszych działań jest urządzenie rekolekcyj, często zamkniętych, dla członków akcji katolickiej.

* * *

Kończę na tem, od czego zacząłem. Wobec burzliwych czasów, jakie idą na Kościół, wobec walki z Kościołem w wielu krajach z jednej strony a wobec bujnego rozkwitu życia wewnętrznego w wielu duszach i wobec powstawania organizacyj, uformowanych na modłę zakonną — trzeba nam starać się — stosownie do potrzeb chwili — podnieść poziom życia sodalicyjnego.

Urabiajmy członków sodalicji gruntownie i głęboko, aby większa ich liczba niż dotąd mogła świętością, duchem miłości Boga i bliźniego stanąć jak najbliżej tego poziomu, jakiego domagamy się od osób zakonnych.

Nie mogą sodalicje być otwartym zakonem, to prawda, ale niech zakon Boży, wypisany na ich sercach zastąpi im habit i klauzurę i śluby i reguły zakonne.

Niemożliwą to jest rzeczą, jeśli przygotowanie do sodalicji nie będzie pewnego rodzaju nowicjatem i gruntownem wyszkoleniem w nauce Bożej i w zasadach życia duchownego.

Podnieśmy poziom wyszkolenia aspirantów, stawiajmy większe wymagania, wprowadźmy ich w życie wewnętrzne przez rekolekcje zamknięte a potem przez codzienną Komunję św. a wtedy owoce pracy sodalicyjnej sprostają potrzebom dzisiejszej tak ważnej i trudnej chwili.

Ks. Ildefons Nowakowski T. J.

Katechizacja przez Sodalicje.

Ustawy zasadnicze sodalicyjne mówią w 12 artykule, że »sodalisi powinni ćwiczyć się nietylko w pobożności, ale i w różnych dziełach miłości bliźniego. Do tych dzieł należą przedewszystkiem te, które w dawnych Sodalicjach szczególnie były praktykowane, mianowicie: nauczanie katechizmu oraz odwiedzanie chorych i więźniów«. Polecenie to, obowiązujące wszystkie Sodalicje i ich członków zawierała już w pierwsza redakcja ustaw zasadniczych z roku 1587. Znajdujemy tam analogiczne wyrażenia, obejmujące sodalicyjne praktyki miłosierdzia chrześcijańskiego w odwiedzaniu więźniów, szpitali i pouczaniu o prawdach chrześcijańskich.

Jeżeli sprawa różnego rodzaju uczynków miłosiernych i sodalicyjne praktyki pod tym względem nie są czemś osobliwem w naszych Sodalicjach polskich, to kwestja nauczania katechizmu dzieci i ludzi prostych oraz zaniedbanej młodzieży jest na terenie polskim jeszcze niedość zrozumiana i praktykowana. Dlatego chcemy podać tutaj kilka historycznych szczegółów, ilustrujących prace sodalicyjne w tym kierunku, aby tę pracę trochę zapoznaną, a bodaj w pewnej mierze ważniej-

szą od innych, wprowadzić na porządek dzienny, jeżeli może już nie odrazu szerokiej praktyki, to w każdym razie szczerego zainteresowania się nią i dyskusji.

Z roku 1586 posiadamy wzmiankę, że w Genui wielu członków Sodalicji krążyło po mieście i zaniedbane dzieci, istoty upadłe pouczało o prawdach i obowiązkach chrześcijańskich. Między innemi zajmowano się przygotowywaniem do pierwszej Komunji św. tych, których z tych czy innych racyj nie objęła w tym względzie, lub nie dosięgła opieka własnego proboszcza.

Analogiczną rzecz opowiadają kroniki kolegjum rzymskiego, przy którym były Sodalicje. Zaznaczają mianowicie, że w roku 1596 sodalisi, chodząc po mieście gromadzili włóczęgów i bezrobotnych na rogach ulic i wykładali im katechizm.

Praktyka ta nie była zresztą już w tym wieku własnością tylko Sodalicyj włoskich. Z roku 1597 posiadamy notatkę bardzo charakterystyczną z Sodalicji w Dylindze. Jeden z młodych członków tej Sodalicji przejąwszy się głęboko zasadami katolickiemi, postanowił podzielić się niemi z chłopcami i dziewczętam i gromadząc je, pouczał katechizmu. Ojciec tego sodalisa, uważając, że to apostolstwo jest jeszcze za wczesne, karcił go srodze za to i nawet postanowił zabrać go z Dylingi, aby nie doszło wskutek gorliwości młodzieńca do jakichś nieprzyjemności. Jednakowoż sodalis młody potrafił swemi prośbami i perswazjami przekonać ojca o pożytku i doniosłości swej pracy, tak, że ojciec zgodził się na jego publiczną katechizację. — W szczególe tym widzimy, że sprawa katechizacji nie była wówczas ani łatwa i że prawdopodobnie budziła niemniej sensacji, niż prawdopodobnie w dzisiejszych czasach.

Sodalicyjne kroniki i historja z następnego wieku opowiadają znacznie więcej szczegółów z tego zakresu. W roku 1606 pracy tej oddawała się prawie cała Sodalicja kupców w Bononie. Byli to ludzie dorośli i mniej może dziwić ich autorytet i wpływ na młodzież opuszczoną pod względem religijnym. Jednakowoż z tego czasu posiadamy wzmianki o katechizacji dokonywanej przez Sodalicje młodzieży. Sodalicyjne źródła zauważają w szczególności, jak rozrzewniającym był widok, kiedy rolę katechistów nad dziatwą opuszczoną spełniali sodalisi, którzy niekiedy wzrostem swoim nie prze-

wyższali swoich uczniów. Lecz mimo wszystko, że była to sodalicyjna młodzież niekiedy niezupełnie dorosła, nauczanie katechizmu nie odbywało się po amatorsku, bo owych młodych katechistów przygotowywano do tej pracy i dopiero po zdaniu odpowiedniego egzaminu i otrzymaniu dyplomu z rąk przygotowującego kapłana, mogli zacząć nauczanie. Szczegół ten opisują szeroko kroniki Sodalicji barcelońskiej.

Jakich wysiłków i konceptów używano, aby zainteresować sprawą nauki chrześcijańskiej niedbających o tę sprawę, świadczy znowu pewien szczegół z Sodalicyj hiszpańskich. Sodalisi w Grenadzie, jak podają pamiętniki tej Sodalicji z roku 1607, ułożyli sobie katechizm w formie wierszowanej, a dobrawszy odpowiednią do tych wierszy melodję, chodzili gromadnie po ulicach, śpiewając ten osobliwy katechizm. W ten sposób ciekawscy, których zazwyczaj najwięcej jest między włóczęgami i młodzieżą, skupiali się koło nich, by następnie uczyć się od nich i wraz z nimi śpiewać prawdy wiary.

Jak dalece nauczanie katechizmu uważano wówczas za sprawę pierwszorzędnej wagi, świadczy o tem jeszcze inny szczegół. Oto w Antwerpji powstaje w roku 1618 Sodalicja studentów, która za główny cel swej apostolskiej pracy stawia sobie w swym jakby szczegółowym statucie wyłącznie nauczanie prawd wiary św. ludzi prostych i zaniedbanych w tak zwanych: szkołach niedzielnych, założonych przez tę Sodalicję.

Również w Hiszpanji, mianowicie w Kordowie, praca katechizacyjna nad włóczęgami, ulicznikami i żebrakami była rozwinięta w całej pełni i pochłaniała sodalicyjną gorliwość. Już z początku XVII wieku opowiadają kroniki sodalicyjne, że zbierano tego typu jednostki, pouczano je wspólnie katechizmu, urządzano procesje pokutne, przygotowywano przynajmniej dwa razy do roku do spowiedzi i Komunji św. i w ten sposób podnoszono ich moralność. A sodalisi, którzy swą gorliwość apostolską wypraktykowali w mieście, szli następnie i na prowincję, by tam w dalszym ciągu zbliżać oddalonych do Chrystusa.

Oczywista, że praca ta wymagała zawsze oprócz osobistego poświęcenia i gorliwości ze strony członków Sodalicji jeszcze i pewnych zapasów pieniężnych. To też z roku 1708 posiadamy wyraźną wzmiankę, że Sodalicje miały odpowiednie fundusze,

żeby wspierać katechistów w razie potrzeby, a także na nagrody za najlepsze przygotowanie się i nauczenie katechizmu dla tych osobliwych uczniów i uczenic.

Tak było w dziejach Sodalicyj. Czyż w nowszych Sodalicjach sprawa inaczej się przedstawia, czy dziś kwestja nauczania katechizmu przez sodalisów i sodaliski jest już zbyteczna, lub niemożliwa. Znowu kilka szczegółów w tym względzie może dostatecznie zilustrować i przekonać.

W roku 1902 Sodalicje w Walencji przedstawiły w Rzymie mapę tego miasta, w której miasto, a właściwie przedmieścia były podzielone na czterdzieści okręgów katechetycznych. W nich to 157 sodalisów uczyło katechizmu przeszło 5 tysięcy dzieci. Liczba zarówno katechistów, jako też dziatwy, korzystającej z ich gorliwości wzrastała znacznie w następnych latach. W tym samym czasie sodalisi w Bilbao w liczbie 134 w dziewiętnastu centrach udzielało nauki katechizmu 1.600 chłopcom.

Wskutek wojny, gdzieniegdzie praca ta doznała znacznego uszczerbku, jednakowoż wszędzie, gdzie pod tym względem była jakaś tradycja, względnie tam, gdzie była z jednej strony potrzeba, a z drugiej prawdziwa sodalicyjna gorliwość, pracę nietylko wznowiono, ale w znacznej mierze rozszerzono. W szczególności warto jeszcze zauważyć, że na terenach misyjnych, jak w Indjach, na Filipinach, w Egipcie i t. d. w szerzeniu Królestwa Bożego niepośledni udział biorą Sodalicje przez swoją katechetyczną pracę.

Przykłady powyższe, których możnaby jeszcze więcej mnożyć, są rzeczywiście budujące i pouczające. Jak już na początku wzmiankowaliśmy, u nas sprawa ta jest niemal nieznana. Prawda, że ci i owi zpośród członków Sodalicji zajmują się sporadycznie uczeniem katechizmu swych własnych dzieci, niekiedy służby, że wśród członków Sodalicji są tacy, którzy mają specjalne kursa katechetyczne i nawet w zawodowy sposób zajmują się nauczaniem katechizmu dzieci. Ale to nie jest to, o czem mówią ustawy zasadnicze, co nam przekazała sodalicyjna tradycja. Prawda, że na jednym z pierwszych zjazdów Związku Sodalicyj Int. Męskiej zajmowano się specjalnie tą kwestją i powzięto daleko idące rezolucje. Jednakowoż mimo to sprawa nie ruszyła naprzód. A przecież, kiedy uwzględnimy

ogólne przeciążenie duchowieństwa naszego, kiedy zwrócimy uwagę na nieproporcjonalnie małą liczbę duchowieństwa wobec ilości katolików, kiedy przypatrzymy się naszym miastom i wioskom i zwrócimy uwagę na niesłychane zaniedbanie pod względem religijnym, na religijną ignorancję i wprost ciemnotę olbrzymiej większości warstw niższych zarówno wiejskich jak i w miastach, to trzeba powiedzieć, że terenu i sposobności do pracy katechetycznej w Polsce nie brak. Zatem może należałoby zwrócić uwagę Sodalicjom na ten szczegół tak niesłychanie doniosły i ważny naszych podstawowych przepisów sodalicyjnych i na wzniosłe przykłady z dawnych i obecnych dziejów innych Sodalicyj.

Ze sprawozdania Sodalicji Marjańskiej Alumnów Seminarjum w Łomży.

Sodalicja liczy 168 członków sodalisów rzeczywistych, w tem 99 księży. Nowych członków przybyło 21, opuściło Sodalicję 3, zostało wyświęconych na kapłanów 15.

Praca sodalicyjna w roku sprawozdawczym była prowadzona w dwóch kierunkach: duchowym i rozwoju życia religijno-społecznego.

Z zakresu życia duchownego Sodalicji jako budujący szczegół warto przytoczyć, że postępując śladami poprzednich Zarządów, Wydział wyznaczał na każdy miesiąc Patronów i praktyki miesięczne; i tak na czerwiec: odmawianie codzień litanji do N. Serca P. Jezusa z aktem pośw. N. S.; lipiec: odprawianie codzień rozmyślania i robienie rachunku sumienia; sierpień: starać się o dobroć i łagodność w towarzystwie; wrzesień: najczęściej mówić przy spotkaniu: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus; październik: codzienne pobożne odmawianie Różańca; listopad: zachowanie uprzejmości w stosunkach koleżeńskich; grudzień: w mowie i uczynkach starać się o czystość intencji; styczeń: unikanie wyrządzania przykrości kolegom; luty: uważne i pobożne odmawianie codziennych modlitw; marzec: umartwienie i powściągliwość w mowie; kwiecień: wczuwanie się w ducha liturgji Kościoła; maj: wspólne odmawianie 3 pacierzy z wezwaniem: Królowo Polski, módl się... na intencję Ojczyzny.

Poza innemi praktykami religijnemi sodalisi zobowiązali się w dniu Patrona (nki) miesięcznego Mszę św. i Komunję ofiarować w intencji dobrego wykonania praktyki miesięcznej, w pierwszą

zaś niedzielę każdego miesiąca (w wakacje intencja dowolna) w intencji zastosowanej do potrzeb, więc: w czerwcu: o pomyślność w egzaminach; w październiku: o pomyślność w nauce w ciągu roku; w listopadzie: za dusze w czyścu cierpiące; w grudniu: o zachowanie cnoty czystości; w styczniu: o błogosławieństwo Boże w nowym 1933 roku; w lutym: o rozwój misyj katolickich; w marcu: za wszystkich kleryków przyjmujących święcenia; w kwietniu: za djakonów przyjmujących święcenia kapłańskie; w maju: za Ojczyznę. Ponadto w uroczystość Wszystkich Świętych: za kolegów wkładających suknię duch. Zgodnie z par. 21 St. Sod. w święto Zwiastowania N. M. P.: w intencji sod kapłanów. W tejże intencji każdy sodalis alumn odmówił cząstkę różańca i przy każdorazowem odwiedzeniu Najśw. Sakramentu jedno Zdrowaś Marja. — Szczegóły te są z tego względu cenne, że uczą łączyć życie sodalicyjne zarówno z życiem Kościoła, jak i życiem codziennem »naszem«.

Pokłosie Kongresu Marjańskiego Diecezji Śląskiej.

Diecezja śląska, jedna na całym terytorjum Rzplitej posiada osobliwość, która pozwoliła na urządzenie wspaniałej manifestacji religijnej pod nazwą: Zjazdu Marjańskiego, w Katowicach dnia 3 września b. r. Już od lat osiemdziesiątych ub. wieku poczęto tworzyć systematycznie niemal przy każdej parafji Kongregacje marjańskie, które zczasem rozrosły się do tak poważnej cyfry, że dziś liczą około 34 tysięcy członków. Kongregacje te prawie wyłącznie obejmowały młodzież żeńską. A zasadniczo opierały się na ustawach Sodalicyj Marjańskich i były agregowane do rzymskiej Prima-Primaria. Obok tych Kongregacyj młodzieży żeńskiej były Kongregacje młodzieńców, które dziś liczebnością obejmują do 2.500 członków, a nadto zorganizowane już za czasów wolnej Polski Sodalicje szkół średnich żeńskich i męskich z liczbą około 2 tysięcy członków i Sodalicje Pań i Panów liczące do tysiąca członków.

Nie chcemy opisywać przebiegu samych uroczystości, które rzeczywiście miały charakter wysoce religijny i imponujący nietylko dla sfer katolickich, czy kościelnych, ale nawet dla sfer akatolickich i wobec władz rządowych. Bezpośrednio po uroczystościach pisano o tem wystarczająco w dziennikach.

To, co szczególniejsze ma znaczenie dla ruchu marjańskiego i sodalicyjnego w tej diecezji i na czem nam na tem miejscu głównie zależy, zawarł w swem programowem przemówieniu J. E.

Ksiądz Biskup Adamski. Wskazał przedewszystkiem na potrzebę rozszerzenia Sodalicyj między starszem społeczeństwem i między młodzieżą męską. W przemówieniu swem zaznaczył wyraźnie, że trwanie w Sodalicji powinno ciągnąć się przez życie każdej jednostki aż do zgonu. W tem ujęciu sprawy przyszłość organizacyj sodalicyjnych wobec owej wielotysięcznej rzeszy Kongregacyj dziewcząt jest zabezpieczona. Następnie bodaj jeszcze ważniejszą wskazówką J. E. było zwrócenie uwagi, że dotychczasowe Kongregacje muszą w swej pracy starać się dociągnąć do ideałów, jakie zawierają zasadnicze Ustawy sodalicyjne i jakie realizują z wielkiem dla katolicyzmu znaczeniem Sodalicje w innych diecezjach. Kwestja ta będzie wymagała ułożenia dla dotychczasowych Kongregacyj odpowiednich statutów szczegółowych i pogłębienia oraz rozszerzenia na tej podstawie sodalicyjnej pracy tak wewnątrz Sodalicyj, jak i na zewnątrz. Wreszcie, ponieważ realizacja tych planów będzie wymagała dużej systematyczności i wielkiej uwagi dlatego J. E. zapowiedział powołanie do życia Diecezjalnego Sekretarjatu Sodalicyjnego i powierzenie kierownictwa tą sprawą jednemu z kapłanów swej diecezji. J. E. Ks. Biskup zapowiedział, że tą drogą powstanie Diecezjalny Związek Sodalicyj Marjańskich, który jednakowoż w niczem nie będzie przeszkadzał Sodalicjom w należeniu i korzystaniu ze związków stanowych, jakie istnieją w Polsce. Te śmiałe, a tak mądre i praktyczne postanowienia J. E. odrazu wytyczyły drogę postępu i rozwoju sodalicyjnego ruchu na daleką metę i bodaj stanowić będą praktyczny przykład do ujęcia sprawy nawet dla innych diececzyj.

Sodalicje Marjańskie

w ramach wiedeńskiego Katholikentagu.

Niezapomniane chwile przeżyła katolicka Austrja w kilkudniowym okresie wiedeńskiego *Katholikentagu.* Wszystkie stany i wszystkie prowincje złączyły się zgodnie w tej potężnej manifestacji katolickich uczuć i katolickich przekonań.

Jest rzeczą wprost oczywistą, iż w ramach katolickiego kongresu nie mogło zabraknąć sodalicyjnych organizacyj. To też nietylko ich nie brakło, ale wystąpiły w całym blasku marjańskiej tradycji i jużto pod gołem niebem, już też w rozmaitych salach odbyły przegląd swych sił, umocniły się do dalszej pracy i walki pod błękitnym sztandarem, w myśl szczytnych sodalicyjnych haseł.

Najpotężniejszą manifestacją zbiorową wszystkich Sodalicyj było uroczyste uczczenie Matki Najśw. wieczorem w wigilję święta Imienia Marji (11. IX). Na obszernym *Josefsplatz* zebrała się

30-tysięczna rzesza czcicieli Niepokalanej. Na wezwanie swych Moderatorów stawiła się karnie potężna sodalicyjna drużyna z mnóstwem sztandarów i barwnych wstęg, łącząc w swym szeregu mężczyzn i niewiasty, młodzieńców i dziewczęta, rodową arystokrację, inteligencję i mieszczaństwo. Na czele tego olbrzymiego marjańskiego hufca stanął prezydent państwa Miklas wraz ze swą małżonką. Wzniosły marjański hymn wstrząsnął murami okolicznych gmachów, a głęboki referat starosty Dra Pilc'a zilustrował dzieje maryjnego kultu w Austrji, zogniskowanego w Marjańskich Sodalicjach, które zwłaszcza w 16 i 17 wieku doniosłą odegrały rolę w religijnem odrodzeniu kraju. Po świeckim prelegencie stanął przed mikrofonem arcypasterz Wiednia J. E. Kardynał Innitzer, zwracając się do zebranych sodalisów i sodalisek, z gorącemi słowami uznania za przeszłość i równie gorącą zachętą do pracy na przyszłość, zwłaszcza w zakresie społecznego miłosierdzia.

Po przemowie Kardynała zebrana rzesza odśpiewała Loretańską litanję a w chwili, gdy na polowy ołtarz wnoszono Najśw. Sakrament z ust tysięcy potężnym chorałem popłynęła zbiorowa modlitwa: Ojcze nasz... Błogosławieństwo Najśw. Sakramentem zakończyło tę wspaniałą marjańską manifestację.

Nie brakło jednak i stanowych zebrań.

I tak pierwszem ogniwem sodalicyjnych uroczystości było zebranie sodalisów-studentów na placu przed kościołem uniwersyteckim (9. IX). Sodalicje są najsilniejszą organizacją na terenie szkół średnich w Austrji i liczą około 8.000 członków. Na wiedeński kongres przybyły delegacje prawie ze wszystkich ośrodków. Nic więc dziwnego, iż na wspomnianym placu stanęła karna, imponująca swą liczbą falanga młodych sodalisów. Entuzjastycznym okrzykiem powitano ministra oświaty Dra von Schuschnigg'a, który sam zapragnął przemówić do zebranej młodzieży. Austrja jest w tem szczęśliwem położeniu, iż na fotelu ministra oświaty zasiada nie liberał, ale katolik z przekonania, co więcej sodalis i dlatego właśnie uważał on za swój święty obowiązek, by osobiście odbyć przegląd gimnazjalnych Sodalicyj i żarliwem słowem zachęcić je do tem większej gorliwości.

W swej energicznej przemowie zaznaczył minister Schuschnigg, iż religijne poruszenie mas jest konieczne i dlatego katolicki kongres, mobilizujący wszystkie katolickie siły we wspólnym występie, ma doniosłe kształcące znaczenie. Ale wśród katolickiej masy konieczną jest katolicka elita, jakgdyby katolicka centrala, która fundametem być musi dla katolicyzmu całego kraju. Tą elitą mają być Sodalicje Marjańskie, one właśnie mają stworzyć tę katolicką centralę. To też zadaniem Sodalicyj nie jest sięgać w szerz, ale w głąb. Sodalicje zwłaszcza inteligencji muszą wykazywać swem życiem i działaniem, iż między wiedzą a Bożem

objawieniem niema nietylko żadnej sprzeczności, ale pełna panuje harmonja. Otóż właśnie Sodalicje gimnazjalne stanowią przednią straż Sodalicyj inteligencji i dlatego powinny pracować przedewszystkiem w wyrobieniu i pogłębianiu katolickiego poglądu na świat. »Jeśli tak pojmiecie i spełnicie swoje zadanie — wołał z zapałem Dr. v. Schuschnigg — to ja, jako minister oświaty wyrażę pragnienie, by nie było w naszym kraju *ani jednego gimnazjum bez Marjańskiej Sodalicji!* Istnieją wprawdzie i inne organizacje, których celem jest moralno-religijne wychowanie, ale gdy mam wybór między niemi a Sodalicjami, to wybieram Sodalicje! W Sodalicjach bowiem tworzy się w znacznej mierze przyszłość. Do tych, którzy o wartości Sodalicyj nie są jeszcze przekonani i trzymają się od nich zdala wołam słowami papieża: *Sint, ut sunt, aut non sint!*«

W tym samym czasie, chociaż w innem miejscu, odbyło się zebranie Sodalicyj uczennic szkół średnich. Wspaniały referat O. J. Rainer'a T. J. wywarł na słuchaczkach głębokie wrażenie, wzmocnione jeszcze przemówieniem prof. Dr. Gertrudy Biegenzeni Po zakończeniu zebrania pośpieszyły młode sodaliski w pięknie utrzymanych szeregach na plac przez uniwersyteckim kościołem, by w jego murach stanąć obok swych kolegów-sodalisów i złączyć się we wspólnym hołdzie dla Sodalicyjnej Patronki. W pięknej tej świątyni wygłosił kazanie Ks. Biskup Waitz z Innsbucka, a błogosławieństwa Najśw. Sakramentem udzielił Ks. Biskup J. Ross T. J. z Japonji. Młodzieńczy, dwutysięczny hufiec sodalicyjnej młodzieży odnowił wspólnie rotę swej przysięgi, poświęcił się na nowo Boskiemu Sercu i Niepokalanej Panience. Kościół, wypełniony po brzegi młodzieżą, przedstawiał prawdziwie imponujący widok a wzruszenie ogarniało starszych, którzy przypadkowo byli świadkami tej wspaniałej manifestacji.

Najsilniejsze wrażenie jednak wywarła wspomniana wyżej przemowa ministra oświaty. Wywołała ona prawdziwy entuzjazm wśród młodych sodalisów oraz sodalisek, była bowiem dla Sodalicyj publicznem miarodajnem uznaniem, a równocześnie gorącą zachętą do dalszego rozwoju i jak najenergiczniejszej pracy. Przemowy tej słuchali także delegaci studenckich Sodalicyj zagranicznych jak amerykańskich, hiszpańskich, francuskich i węgierskich, nie brak też było i reprezentanta rzymskiej *Prima Primaria.* Można tylko żałować, iż tak potężny polski Związek Sodalicyj uczniów szkół średnich nie miał w Wiedniu żadnego przedstawiciela.

Jeśli słowa ministra oświaty były wybitną zachętą dla austrjackich Sodalicyj, to reprezentanci Sodalicyj zagranicznych musieli być przedewszystkiem mile zaskoczeni tą oficjalną współpracą władz szkolnych i tem życzliwem poparciem; u niektórych z nich dołączyła się zapewne smutna refleksja na temat odmiennych stosunków,panujących w ich ojczystym kraju.

U nas w Polsce, kraju tradycyjnie katolickim, Sodalicje szkolne rozwijają się bardzo pomyślnie, choć nie brak w ostatnich latach dość licznych ataków na ich istnienie i pracę. Ataki te wychodzą nie z centralnych urzędów i nie od najwyższych władz, ale bądźto z pośród grona liberalnych profesorów, bądź też są wynikiem antykatolickich nastrojów tego lub innego z urzędników szkolnych. Nastroje te zresztą nie tak trudno zwalczyć i antysodalicyjne zapędy ukrócić, bo byt Sodalicyj w szkołach średnich jest legalnie zastrzeżony. Boleć tylko można, iż kierownicze władze centralne i prowincjonalne nie otaczają Sodalicyj tą szczerze katolicką opieką, jak to ma miejsce w Austrji. Można boleć, można i potrochę zazdrościć, ale przedewszystkiem trzeba się bronić i o prawa swoje walczyć, bo walcząc o te prawa, walczymy »w znacznej mierze o przyszłość narodu«.

Tutaj musimy zwrócić uwagę na fakt, iż w pewnych prorządowych kołach usiłuje się perfidnie zdyskredytować Sodalicje gimnazjalne, głosząc, iż są one ekspozyturami politycznej opozycji.

Atak ten, lansowany ostatnio przez »Legjon Młodych«, ma najwidoczniej na celu zniesławienie Sodalicyj wobec czynników rządzących. Rozpowszechnienie się tej opinji miałoby fatalne skutki dla istnienia gimnazjalnych Sodalicyj. Dlatego to wystąpiliśmy na łamach ogólnosodalicyjnego organu »Sodalis M.« (numer z października) by odeprzeć te kłamliwe insynuacje Przypuszczamy jednak, iż Zarządy obu Związków Sodalicyj szkół średnich wystąpią również w tej sprawie, by wobec władz szkolnych unieszkodliwić perfidne ataki »Legjonu Młodych«.

d. c. n.

Ks. Edward Kosibowicz T. J.

Nauki i szkice

Z okazji uroczystości Niepokalanej.

(Szkic przemówienia do Sodalicji uczennic).

Jesteśmy wszyscy a szczególnie drużyny Marjańskie w przededniu swego uroczystego Święta. U stóp białego sztandaru Niepokalanej przyklękną wierne Jej gromadki rycerzy i bojowniczek — a Ona Przejasna a Potężna Hetmanka i Królowa wyciągnie Swe święte i macierzyńskie dłonie by im, każdemu dziecięciu swemu, pobłogosławić na życie i bój i zwycięstwo. Oto i gromada wasza częścią odnowi, częścią poraz pierwszy złoży ślubowanie swoje, iż Ją jak Matkę kochać, pod wodzą Jej służyć i walczyć i żyć pragnie i będzie. O jak to dobrze! jak to dobrze, że i ta wasza drużyna marjańska potężnieje duchem, że wzmaga się w liczbę! Oto doborowy komunik przyłącza się do naszych szeregów. Nowa marjańska dziatwo, błogosław wam Bóg i Niepokalana Królowa Wasza!

Przed kilku laty umierał sędziwy zacny obywatel-sodalis. Przy umierającym była rodzina; kazał jej wyjąć dużą szkatułę i z niej wyjmował rodzinne pamiątki i kosztowności. Ująwszy dłonią stare rodowe pergaminy, tak się odezwał: »Oto herb nasz przechowany dotąd niepoplamiony i czysty. Takim go wam oddaję. Pamiętajcie, bym się za was przed Bogiem nie wstydził«. I znów ująwszy drżącą dłonią jakieś dokumenty z rozrzewnieniem i powoli mówił:

»A to także dowody, żeśmy byli królewską rodziną Marji. Oto i ten skarb wam przekazuję«. Przez łzy w oczach synowie dojrzeli, że to były trzy sodalicyjne dyplomy — ojca, dziada i pradziada jeszcze.

I wam podadzą do rąk Marjański herb: dyplom sodalicyjny, chowany od wieków we czci, szanowny stary... A wasza Matka — Najśw. Panienka — odezwie się do was głosem waszego sumienia: »Cóż dziecko? zachowasz mi go niepoplamionym? w poszanowaniu?

Ach, chyba tak! W dobrem sercu waszem nie może dziś inne panować uczucie! Wszakżesz to zaszczyt — być dzieckiem Marji, sługą Królowej; nie władającej tu na ziemi, ale na niebie chórami Aniołów i Świętych. To zaszczyt być istotą szczególnie uprzywilejowaną, mieć szczególniejsze prawo do miłości i opieki Bożej Matki, z szczególniejszego tytułu móc Jej mówić: Moja Matko! A gdy kiedyś wzlecicie ku Niej duszami, Ona spojrzy i pozna herb swój i powie: »To dziecko moje! pójdź, już zawsze będziesz ze mną«.

Wielki to zaszszyt, drogocenny skarb. Ale musimy też odpowiednio go czcić. W jaki sposób? Oto jeśli życie nasze i obecne i przyszłe kiedyś na stanowisku strażniczek domowych ognisk — odpowie tym obowiązkom jakie do tego zaszczytu są przywiązane. Wszakżeż odznaki państwowe, czy papieskie, wymagają zasług odpowiednich i obowiązują do zachowania pewnych przepisów reprezentacji zewnętrznej. Więc i ten przywilej i ta godność Dziecka Marji sama z siebie wskazuje na pewne obowiązki.

Pytano raz jedną sodaliskę: Co wy tam robicie właściwie w tych waszych Sodalicjach, na tych waszych zebraniach? Odpowiedziała: bardzo dużo! w szczególności uczymy się dwóch rzeczy: popierwsze, jak żyć pobożnie, powtóre, jak pełnić obowiązki względem Boga i bliźnich.

Istotnie te dwie rzeczy są zadaniem Sodalicji: żeby życie wewnętrzne u nas było boże, by dziecko Marji jakby z reguły było nawskróś chrześcijańskie nie z imienia ale z czynu.

Wiemy, że życie nasze to krótsza lub dłuższa droga ku niebu według woli Boga. W drodze zwłaszcza mozolnej, gdzie łatwo się zbłąkać czy rozbić, trzeba przewodnika i mistrza. W drodze życia naszym najwyższym Przewodnikiem i Mistrzem to Jezus Chrystus. On sam wskazuje, jak iść i sam wiedzie przez pole walk i trudów do zwycięstwa i chwały. Ale jak w rodzinie ojciec zostawia pierwsze kierownictwo krokami

dziecięcia matce i ona je uczy pierwsze wymawiać słowa, tak z woli Jezusa w Sodalicjach Marja Niepokalana jest ową mistrzynią życia. Ona uczy, jak się uświęcać, wskazuje na swój własny przykład jako ideał niewinności, poświęcenia, pracy, ofiar... Oto sama ozdobiona całą krasą nieba, wyniesiona do godności ponad pojęcie nasze, w życiu jednak ziemskiem, uboga, skromna, pokorna, nie ma ni stanowiska ni klejnotów, nie błyszczy tem, co ceni i wielbi świat. Los swój ziemski, twardy, dzieli z ubogim mężem-opiekunem, cieślą z Nazaretu. Trwa przy Synu, kończącym życie we wzgardzie i hańbie...

Historja nie opowiada ani o jakichś nadzwyczajnych Jej talentach, ani piękności, chyba tej w oczach Boga i wiary. Błyszczy nieprzebranemi skarbami cnót, niepokalaności i świętości. I oto, właśnie taka cudna i Niepokalana porywa oczy i serca ludzkie i do nas, do dzieci swych woła: Patrzcie, co cenić, zrozumiejcie, co ma prawdziwą wartość!

Rzeczywiście, piękność stworzona może porwać, unieść zmysły aż do zapamiętania, ale do prawdziwej adoracji, pełnej czci i godności, do przeżywania wzniosłych idealnych uczuć skłania człowieka tylko piękność, opromieniona i jakby przepojona blaskami nieskalaności. Jest w sercu człowieka pewne poczucie, które w piękności nawet zbrukanej szuka bodaj promyków niewinności i u jej stóp dopiero składa swój hołd i podziw.

I tego szacunku świętości i niewinności uczy dzieci swe Niepokalana. Cudna w śnieżnej swej szacie, rozbłękitniona, bo oczyma i duszą zachwycona w błękity, ciągnie ku sobie i tuli to, co białe i niewinne — Królowa Aniołów i Dziewic.

Niewinność zatem, czystość anielska i duszy i ciała, owa piękność Boża życia łaski, życia wolnego od grzechu ciężkiego, dodająca uroku naturalnej piękności — to pierwsze, co ma zdobić dziecko Marji.

A druga sprawa niemniej ważna, to dobry wpływ na drugich, wpływ godny dziecka Marji. — Najśw. Pannę Kościół św. nazywa Królową Apostołów, bo chociaż ani kazań nie głosiła, ani listów apostolskich nie pisała, swą modlitwą i przykładem do naśladowania Chrystusa pobudzała. — Jakże wygląda nasz wpływ na rodzeństwo? Czy nasze koleżanki

bardzo są z nas zbudowane? A w naszych znajomościach, rozrywkach, czy myślimy o tym obowiązku? Czem chcemy zainteresować innych? Jakieżby to było dziecko Marji, któreby myślało wyłącznie o tem, by zwrócić uwagę innych tylko swą urodą, swym strojem a zapomniało o duszy swej i o duszy bliźniego...

Niepokalana powołała nas w swe szeregi i szeregi jej lśnić muszą nieskalanością i rzucać blask porywający ku Bogu, ku błękitom nieba...

Ks. Wł. Wojtoń T. J.

Na 75-lecie Lourdes

»Wszystka jesteś piękna, przyjaciółko moja, i niemasz w tobie zmazy«.

Pieśń nad pieśniami 4, 7.

Rok obecny 1900-lecia dzieła odkupienia jest także rokiem 75 od objawień Niepokalanej w Lourdes. Trwały te objawienia od 11 lutego do 16 lipca 1858 r. Obchodzono ich pamiątkę uroczyście w Lourdes. Ojciec św. Pius XI pozwolił na zyskiwanie odpustu jubileuszowego nietylko w Rzymie i w Ziemi św., lecz także w Lourdes. Uroczystość tegoroczna Niepokalanego Poczęcia N. Marji Panny przypomina wszystkim wiernym a tembardziej Sodaliciom Lourdes i Bernadetkę. Przecież zjawiająca się Pani w bieli z niebieską przepaską, z różańcem na ręce, zapytana przez pasterkę z rodziny Soubirous o imię, złożyła ręce, wzniosła w niebo oczy i wyrzekła z czarem niewypowiedzianym: »Jestem Niepokalane Poczęcie«. Te słowa N. Dziewicy można uważać za doświadczalne niejako potwierdzenie encykliki Piusa IX o niepokalanem poczęciu Najśw. Panny, wydanej 8 grudnia 1854 r.

Po spełnieniu swej roli, kiedy już do Lourdes zaczęły napływać tysięczne tłumy, kiedy źródło zaczęło leczyć coraz to cięższe choroby, kiedy władza kościelna pozwoliła na budowę kościoła, kiedy władza świecka zaprzestała stawiania przeszkód rzekomemu zabobonowi, główna bohaterka Lourdes, Bernadetka, usunęła się z widowni, zamknęła się w klasztorze

Sióstr w Nevers i tam spędziła 12 lat aż do swej śmierci w 1879 r. w pokorze, zapomnieniu od świata, na najniższych posługach domowych, pełna jednak Bożych łask i cnót. Nie zapomniała o niej biała Pani z groty massabielskiej. Wsławiła ją cudami. W r. 1925 ogłosił Pius XI Bernadetkę błogosławioną. Łaski, otrzymywane za jej przyczyną nie ustawały. W samą uroczystość beatyfikacyjną, obchodzoną w Nevers, arcybiskup Lemaitre, prymas Afryki, który później podejmował Kongres Eucharystyczny w Kartaginie, poczuł się nagle uleczonym z ciężkiej choroby tropikalnej, której się nabawił w Afryce, a która dokuczała mu już od 10 lat. To znów zakonnica z Lourdes, chora na ciężką gruźlicę w kolanie i słosie pacierzowym, uleczoną została w r. 1928 za przyczyną Bernadetki ze swego beznadziejnego stanu. Te dwie łaski uznano za prawdziwe cuda, wystarczające do przeprowadzenia jej kanonizacji.

Proces kanonizacyjny już ukończony. Na dzień 8 grudnia b. r., a najpóźniej na 1 stycznia przyszłego roku, zapowiadają uroczystości kanonizacyjne w kościele św. Piotra w Rzymie. Niepokalana postarała się w 75-lecie Lourdes o otoczenie skroni swej wiernej służki aureolą Świętych. Kongregacja Obrzędów podkreśla w swym dekrecie, że w Bernadetce mamy nasamprzód »*widzącą*« już za życia N. Pannę i to niejednokrotnie z taką wyrazistością i pewnością, że żadne ludzkie perswazje nie mogły jej odwieść od tego przekonania. Mamy w niej powtóre »*posłankę*« Niepokalanej do obecnej ludzkości, głoszącą światu w imieniu Marji potrzebę pokuty i modlitwy, jeżeli się nad nami ma zmiłować Bóg. Mamy w niej wreszcie »*świadka prawdy*« wobec niewierzących interwencji nieba, wobec przeczących przywilejom Niepokalanej Dziewicy.

Toteż w dniu dzisiejszym staje przed nami Niepokalana w nowym niejako blasku. Promienieje niezliczonemi łaskami tego 75-lecia, chlubi się swoją »posłanką«, zachęca do wierności w Swej służbie, do wdzięczności za tyle otrzymanych łask. Próbowano zniesławić Lourdes, próbowano tłumaczyć w sposób naturalny tamtejsze cuda, nie zdołano jednak odwieść ludzi od groty massabielskiej, nie zdołano doprowadzić do zaniechania użytku wody z Lourdes. Rzeczywistość okazała

się silniejszą ponad wszystkie teorje niedowiarków. Lourdes po dziś dzień jest żywem świadectwem wszechmocy Boga, dobroci Marji. Wdzięczność się Jej za to należy i w naszej Polsce od sodalicyjnej rzeszy.

Niech każda sodalicyjna dusza będzie na wzór Bernadetki *»widzącą« Marji.* Niech nie pozwoli sobie przesłonić niczem Jej niebiańskiej postaci. Wszak Bóg sam, zapatrzony w to swoje arcydzieło, woła: »*Wszystka jesteś piękna, przyjaciółko moja, a niemasz zmazy w tobie*«. Niema w Niej zmazy pierworodnej za szczególniejszym przywilejem Bożym, bo nie chciał Bóg, by jej dusza podlegała choć na chwilę władzy szatana; nie chciał Syn, by Matka Jego była dopiero wyrwana z powszechnego potopu grzechu, On wolał Ją doskonalej odkupić niż nas wszystkich i dlatego nie dozwolił, by Ją zalały te wody grzechu pierworodnego; nie chciał Duch św., by Marja stała się bylejakiem mieszkaniem Słowa odwiecznego, lecz wolał Mu w niej »godne mieszkanie« przygotować. Stąd zachował Ją także od wszelkiej uczynkowej winy, obsypał szczególnemi łaskami, z któremi Marja wiernie współdziałała. Starała się wstępować w jej ślady »widząca« z Lourdes i dlatego ukochała ją, wywyższyła ją Marja. Tak i z nami będzie.

Niech każda dusza sodalicyjna będzie na wzór Bernadetki *»posłanką« Marji* dla grzesznego świata, którego dziś nic nie zbawi, jak to niejednokrotnie przypomina obecny papież, tylko »pokuta« — powrót szczery do porzuconego, do zapomnianego Boga, tylko »modlitwa«, wynagradzająca za bezbożników, prosząca o miłosierdzie nad grzesznym światem, dziękująca Bogu, że tak cierpliwy mimo tylu ludzkich nieprawości, wielbiąca go za tych, którzy o nim wiedzieć nie chcą. Tego posłannictwa do świata słowem, piórem, przykładem nie wolno się wyrzec sodalicyjnej rzeszy.

Niech każda sodalicyjna dusza będzie na wzór Bernadetki *»świadkiem prawdy«* Bożej, głoszonej przez Kościół katolicki przeciw wszelkiej fałszywej, sceptycznej nowoczesnej filozofji. Dla nas i dla świata całego tylko w krzyżu Jezusowym i w Jego Boskiej nauce zbawienie. Kto zejdzie z tej drogi, musi się błąkać po manowcach, sam zginie i zgubi wielu innych. Siłą naszych katolickich, sodalicyjnych przekonań, otwartem, odważnem ich wyznawaniem i obroną, stójmy przy

Marji, głośmy mężnie tegoroczne hasło Akcji katolickiej: »Bóg Panem i Celem naszym«. Jak niegdyś przodkowie nasi ze Sobieskim pod Wiedniem złamali przemoc Półksiężyca, tak i my, idąc mężnie zwartemi szeregami, rozbijajmy wataha zorganizowanego bezbożnictwa i niewiary, gotowi nawet na męczeństwo dla Boga i Chrystusa.

Oby Matka nasza, Niepokalana Pani, patrząc na nas z nieba, jak niegdyś na Bernadetkę, mogła o każdej duszy sodalicyjnej choć w drobnej mierze powiedzieć to, co mówi o Niej zawsze Bóg: »*Wszystka piękna jesteś, przyjaciółko moja, a niemasz w tobie zmazy*«. Amen.

Ks. Fr. Kwiatkowski T. J.

O potrzebie cnoty męstwa.

(Szkic przemówienia do Sodalicji młodzieży męskiej).

W obecnym roku cała Polska manifestacyjnie oddaje cześć bohaterstwu wielkiego króla i zakutych w stal rycerzy, którzy z Polski pośpieszyli pod Wiedeń, aby tam zetrzeć się z potęgą bisurmańską w obronie tego miasta, własnego kraju, kultury zachodniej i Krzyża św. I my również mieliśmy nieraz sposobność brać udział w różnego rodzaju obchodach, czynionych ku pamięci tego wielkiego, historycznego faktu, w hołdzie naszych wielkich przodków. I może wśród tych uroczystości biło nam żywiej serce na wspomnienie wiedeńskiej wyprawy.

Warto się spytać, czy obchody te i nasz udział w nich pochodzą tylko ze sztucznej jakiejś propagandy, czy są wynikiem litylko agitacji? Zdaje mi się, że świadomość każdego z was przeczy temu, że w duszy naszej na wspomnienie tych chwil i ich bohaterów budzi się w naszej duszy nietylko uznanie dla ich męstwa, które pociąga, ale jakowaś zazdrość w szlachetnem tego słowa znaczeniu, któraby chciała i nam dać możność pokazania męstwa, któraby i nam dała sposobność wielkiego zwycięstwa i szczyptę przynajmniej tej dobrej sławy, jaka idzie w ślad za wielkim czynem. I chcielibyśmy wzorem naszych praojców potykać się w jakowymś boju za

całość naszej Ojczyzny, za całość naszej kultury, za świętość i panowanie Chrystusa-Króla. Czyż możemy mieć ku temu sposobność, czy owe marzenia o zdobyciu sposobności do okazania naszego młodzieńczego zapału, naszego bohaterstwa i męstwa są nieziszczalne? Przypatrzmy się.

Drodzy Sodalisi! Widzimy, jak wokół nas świat cały z jakimś zawrotnym pędem rwie naprzód. Wysiłek cały największych umysłów idzie niemal wyłącznie w kierunku zdobywania rekordów, przestrzeni stratosferycznych, materjalnych dóbr. I ci, którzy w tym kierunku się odznaczają, stanowią dzisiejsze wielkości, które na ustach ma świat cały. Widzimy, jak świat dzisiejszy obala niemal wszystkie dotychczasowe zasady moralności, a przedewszystkiem te, które dotyczą życia seksualnego, jak propaguje się literaturą i wszystkiemi wynalazkami współczesnej techniki korzystanie z przyjemności zmysłowych, jak wszędzie otwiera się naścieżaj przybytki rozkoszy. Widzimy, jak publicznie i w towarzystwach pokpiwa się z wierzeń katolickich, jak lekceważy się autorytet św. Kościoła. Świat cały z temi swemi zasadami woła na nas, wyciąga ku nam ręce, porywa nas za sobą.

I czemże są wobec tych rozgłośnych, ponętnych, wygodnych i tak powszechnych zasad świata owe zasady Chrystusowe o umartwieniu, o panowaniu ducha nad ciałem, czemże są wobec zdobyczy dzisiejszej kultury i jej fascynujących prawd te niezgłębione, te nieuchwytne, te dawne, chciałoby się prawie rzec, te zastarzałe, tajemnice prawdy wiary katolickiej?...

Zaiste! trzeba odwagi, trzeba męstwa, trzeba niezłomnego bohaterstwa, aby przeciw wszystkim ponętom świata, przeciw ogromnej większości ludzi, żyjącym według jego zasad, wytrwać przy Chrystusie, aby umieć sobie powiedzieć, że te błyski kultury współczesnej, te jej miraże, są tylko szychem, że prawdziwa wielkość i wartość kultury ludzkiej tkwi właśnie nie gdzieindziej, ale w zasadach katolickiej wiary. Trzeba odwagi, trzeba męstwa, trzeba bohaterstwa, aby przeciw i mimo reklamowanych wielkości teoryj, czy ludzi, zachować w sercu głęboką miłość nauki Chrystusowej i tych wielkości, które czci Kościół, chociaż świat o nich zapomniał.

A jak się widzi, że właśnie ci, którzy obok nas żyją, a żyją zdala od Chrystusa i Jego zasad, cieszą się nietylko swojem zadowoleniem i szczęściem, ale i uznaniem u drugich, u swych rówieśników, znajomych i swych zwierzchników, i jak się widzi, że właśnie ci, którzy trwają przy Chrystusie są uważani za jakichś niemal upośledzonych, za ludzi jakby drugiej kategorji, za coś mniej wartościowego, jak się widzi i czuje, że katolicy przez tych i owych, od których zależą, są jakby w podejrzeniu, jak się rozumie, że najbliższe nasze jutro, zdaje się, zależy wyłacznie od wyzbycia się praktyk religijnych, przekonań katolickich, że jest zawisłe od mniejszego, czy większego liberalizowania co do zasad i hołdowania zmysłowości w praktyce, to czyż nie potrzeba odwagi, czyż nie potrzeba męstwa, czyż nie potrzeba prawdziwego bohaterstwa, aby uwierzyć w zwycięstwo tych, którzy trwają przy Chrystusie. Czyż nie rozumiemy, że w tej sytuacji mamy sposobność do okazania naszej wewnętrznej wartości? Czyż nie zdajemy sobie z tego sprawy, że w życiu naszem jest to moment tak samo decydujący, jak kiedy całej cywilizacji zachodniej, chrześcijańskiej, groził pohaniec?

I dalej. Jesteśmy młodzi, czujemy w sobie jak nam krew gra i buntuje się przeciwko wszelkiemu prawu moralnemu, czujemy, jak nam trudno wskutek lenistwa czy innych namiętności spełnić wszelką powinność naszego obowiązku. Owszem, od wewnątrz pcha nas ku złemu nasza grzeszna natura, a z zewnątrz świat nas nęci i wabi. I widzimy, jak nasi koledzy, nasi najbliżsi bawią się i korzystają z tego do czego płonie ich krew, do czego nęci rozkiełznany świat. I cieszą się młodością i bawią się życiem i śmieją się głośno, spoglądając na nas wzrokiem współczucia. A wobec tego w duszy naszej budzi się jakgdyby podejrzenie, zali naprawdę mamy nad sobą panować, zali naprawdę panowanie nad sobą daje szczęście i zadowolenie? Przecież tych, którzy hołdują światu i swym namiętnościom jest taka większość, przerażająca większość i czyż ona jest w błędzie? Doprawdy, trzeba odwagi, trzeba męstwa, trzeba prawdziwie rycerskiego bohaterstwa, aby pod wpływem takich poduszczeń nie zwątpić, nie ulec, aby wytrwać w obronie św. Krzyża w naszej duszy, aby stanąć

i wytrwać w obronie moralnej kultury naszej całej osobowości.

I nie na tem koniec. Już nieraz w życiu mieliśmy sposobność przekonać się mimo wszystko o prawdziwości i wartości zasad Chrystusowych. Wtedy to czyniliśmy wielkie postanowienia, wtedy to korzyliśmy się przed Bogiem i pokutą zmywaliśmy nasze przewinienia. Do duszy naszej wprowadzaliśmy Chrystusa, żyliśmy życiem nadprzyrodzonem. Lecz cóż z tego. Przyszły szare dni i zasłoniły zdaje się przed nami jasne słońce sprawiedliwości, przyszły gwałtowne burze i wichury, miotające nami, niosące nas silniej, niż dobre postanowienia, przyszły chwile, kiedy doczesność mówiła do nas głośniej i wymowniej niż wiara i sam Chrystus. I w tych momentach ginęła łaska, uciekało od nas w jednym momencie to wszystko, cośmy nieraz z takim trudem i moralnym wysiłkiem zdobyli. A może nawet takie wypadki i upadki powtarzały się po wielekroć razy w życiu naszem. Czyż dziś, czyż wobec siebie, wobec tych smutnych doświadczeń, wobec tej własnej słabości nie potrzeba odwagi, nie potrzeba męstwa, czyż nie potrzeba prawdziwego bohaterstwa, aby sobie powiedzieć, że zwyciężymy, że opanujemy własną słabość, że się nie damy namiętności, że obronimy panowanie Chrystusa w naszej duszy, w naszem życiu.

Rzeczywiście. Wobec tych licznych trudności, na jakie każdy z was jest dziś i będzie narażony, nie podobna obejść się bez tej kardynalnej cnoty, której na imię męstwo. Bez tej cnoty, która była podstawą orężnego zwycięstwa naszych praojców w wyprawie wiedeńskiej, owszem zwycięstwa i świętości tych wszystkich, których Kościół św. a nawet i ci, stojący poza Kościołem. czczą jako bohaterów ludzkości. Cnota męstwa jako cnota kardynalna jest potrzebna do cnotliwego życia w każdym wieku i w każdym stanie, a skoro w waszych duszach tli święta ambicja odznaczenia się, zasługi wobec Boga i Ojczyzny i własnego sumienia, to macie tysiące sposobności, aby w waszem nawet codziennem życiu dać jej szlachetny dowód. Istotą bowiem tej cnoty jest nie co innego, ale wyższość moralna nad trudnościami, jakie człowiek na drodze swego życia spotyka. Im więcej zatem trudności wewnątrz czy z zewnątrz nas, tem więcej sposobności do oka-

zania cnoty męstwa. Im trudności większe, im przeciwności groźniejsze, tem większej wymagają cnoty, tem na większych bohaterów urastamy i wobec Boga i wobec własnego sumienia.

A zatem mimo, owszem właśnie dlatego, że tych trudności w prowadzeniu życia katolickiego, życia sodalicyjnego jest tak wiele, my tem zawzięciej, tem solidniej będziemy trwać przy nich, będziemy bronić krzyża przed pogaństwem naszych namiętności i całego świata.

Dla nas sodalisów wzorem, zachętą i pomocą do wytrwania i do cnoty męstwa, będzie zawsze Ta, która stała pod krzyżem, wówczas, kiedy arcykapłani żydowscy wydali wyrok potępienia na Jej Syna, kiedy Jego najbliżsi przyjaciele skryli się tchórzliwie przed okiem i sądem żydowskiej sprawiedliwości, a raczej niesprawiedliwości, stała pod krzyżem wówczas, kiedy wielkie rzesze, tłum, wył z zadowolenia, patrząc na konwulsje konania Chrystusa i nawet w tej chwili urągał Jego świętości. Ona trwała, niezłomna, mężna, aby wszystkim, którzy się przyznają do Jej synostwa, do Jej umiłowania, na całe wieki okazać, jak trwać trzeba przy Chrystusie! Stała pod krzyżem, aby we własnem sercu przeżyć najcięższe chwile zmagania się i zrozumieć, na co ludzkie serce może być w życiu narażone, aby wszystkim nam w najciemniejszych nawet momentach wołać swą świętą postacią, swem heroicznem męstwem, słowami otuchy: »Rozumiem Synu twe zmaganie, rozumiem twój ból, stoję pod krzyżem, by ci dać przykład, by cię pokrzepić, by cię zapewnić, iż potęgą mej modlitwy i zasługą mego męstwa zawsze ci pomogę!«

Błękitne rozwińmy sztandary, czas strząsnąć zwątpienia już pieśń!

(Szkic przemówienia do Sodalicji uczniów).

Nieraz już może, owiani gorącą miłością sodalicyjnej idei, przywiązani do swej Pani i Hetmanki Marji, śpiewaliśmy owe prześliczne słowa. Nieraz już może to żołnierskie »z pod znaku Marji rycerski huf, błogosław nam Chryste na bój« rozbrzmiało w sercach waszych jak gromka bitewna pobudka, budziło z uśpienia, zelektryzowało waszą wolę, zachęcając was do poświęcenia, wytrwałości i wierności waszej niebieskiej Królowej i Jej błękitnym sztandarom.

Wyrażaliście przez to to głębokie poczucie, że należąc do Sod. Marjańskiej, jesteście członkami nie jakiegoś tylko pobożnego bractwa, lecz karnej, wyćwiczonej, świadomej swych bojowych haseł marjańskiej armji, gotowi w każdej chwili iść w bój, gdzie tylko sprawa boża będzie zagrożona. I słusznie. Bo Sodalicja Marjańska to potęga do walki z namiętnościami, światem i szatanem, to wojsko, pod znakiem Marji złożone z wszystkich stanów i zawodów ludzi silnych i zdrowych duchem, natchnionych jednym celem, używających jednych i tych samych metod walki, ścierających się na wszystkich polach społecznej drabiny z wrogami Boga, Kościoła i dusz.

Ta straszna walka i dziś oczywiście wrze.

Czy was nie dochodzą raz po raz głuche odgłosy boju? Czyż się nie przedzierają do waszych młodych dusz złowrogie błyski walki z Bogiem w Rosji, Hiszpanji, Meksyku? Czyż i na terenie polskim nie słychać groźnych pomruków walki, co to głucho raz poraz grożą małżeństwem cywilnem, szkołą bez religji, wychowaniem i życiem bez moralności?

W walce tej widzimy po jednej stronie całe zastępy materjalistów, komunistów, bezbożników, sekciarzy, co wytężają wszystkie swe siły, by świat zalać i wytępić na nim wszelkie pierwiastki boże — po drugiej zaś wszystko, co szlachetne, święte i wzniosłe na świecie, skupione w Kościele Chrystusowym. Lecz kiedy patrzymy na te zastępy, może nas przerazić pozorna nierówność sił. Mogą nas przerazić nieludzkie wrzaski, ohydne czyny jednych, a jakaś niewytłumaczona pogoda,

spokój i umiarkowanie drugich. Niechże wtedy zabrzmi potęgą w naszej duszy sodalicyjny hymn:

»Czas strząsnąć zwątpienia już pieśń,
niech w sercach zagorze znicz wiary
i gromka odezwie się pieśń.
Z pod znaku Marji rycerski my huf,
błogosław nam Chryste na bój!«
na bój boży, na bój święty, na bój Chrystusowy i zwycięski!

Walczyć przecie będziemy w szeregach Kościoła bożego, który ma zapewnioną niespożytość; walczyć będziemy ramię przy ramieniu z Chrystusem, który zwyciężył świat; walczyć będziemy pod opieką Tej, która starła głowę węża. I chcecie może spytać, gdzie jest pole tej wielkiej bitwy, jak i kiedy się rozpocznie, to cóż wam odpowiem? Czy może was wyślę do czerwonej bolszewji, masońskiego Meksyku czy Hiszpanji? Czy wam może każę przemawiać do rozumu i serca fanatycznych przywódców rozbestwionych tłumów? Nie!... Ja wam wskażę nie dalekie kraje, nie tłumy bezbożników, lecz was samych.

Jeśli nas zatem unosi zapał do zwycięskich o królestwo chrystusowe bojów, to pamiętać powinniśmy, że ono na pierwszem miejscu w nas być powinno; w naszych myślach, w naszych słowach, w naszych czynach. Sprawcie, by te wasze myśli były wzniosłe, szlachetne, czyste, słowa i czyny chrystusowe, święte. Wypleńcie z serca zgubne chwasty, a posadźcie zarody cnót. Wybielcie waszą duszę we krwi barankowej, by przybliżyło się do was królestwo boże, a zaznawszy w sobie jego rozkoszy i słodyczy, idźcie szerzyć je w innych, w wam najbliższych, w waszych kolegach.

Waszą modlitwą, waszym dobrym przykładem pobożności i sumienności w spełnianiu obowiązków zbierajcie te poronione kłosy, koleżeńskich dusz, które dawno nie słyszały życzliwego słowa, wdeptane w błoto złym przykładem, te kwiaty już zmięte i zwiędłe, złamane źdźbła, zepsute zmysłowością — podnoście je, oczyszczajcie z brudu, krzepcie i szczepcie ponownie te odcięte i uschłe już może latorośle w ten boski szczep winny, by znowu siła owocu przynosiły. Nie wstydźcie

się ubierać marnotrawne syny boże w drogocenne szaty łaski, pierścienie miłości, lecz cieszcie się i radujcie wraz z nimi w tej boskiej, eucharystycznej uczcie, że co było zginęło, znalazło się, a syn, który był umarł, ożył. Idźcie i apostołujcie przy każdej sposobności a w tym apostolskim waszym pochodzie schylajcie się troskliwie nad każdą tak duchowną jako też i materjalną nędzą. Nie pomijajcie żadnej duszy, choćby nie wiem jak skalanej i grzesznej, którejbyście się nie postarali dopomóc, którejbyście nie usiłowali pokrzepić i ku Bogu podnieść.

W tej waszej najbardziej z boskich pracy nie zniechęcajcie się trudnościami i bólem. Nie zważajcie wiele na ciężar dnia i upalenie, niepowodzenia, upokorzenia, niewdzięczności. Nie upadajcie na duchu, lecz w gorącej i kornej skardze składajcie wasze najlepsze wysiłki pod stopy waszej niebieskiej Pani, Ucieczki grzeszników, Pocieszycielki strapionych, Wspomożenie wiernych.

Ona niech zawsze zajmuje w naszem życiu najzaszczytniejsze po Bogu miejsce. Ona niech zawsze będzie niejako duszą waszej duszy, rozkoszą waszych rozkoszy, pociechą waszych cierpień, umocnieniem i siłą waszej słabości, słowem przewodnią gwiazdą po burzliwem i zdradliwem morzu naszego życia, przedmiotem największej waszej czci, przywiązania, wierności i miłości. Ją uważajcie zawsze za waszą najukochańszą matkę, a siebie za Jej dzieci. Jej powierzajcie wszystkie wasze strapienia, cierpienia, bóle, zamiary, plany i chęci. Jej polecajcie uporne i krnąbrne lub ospałe i gnuśne dusze.

Starajcie się wreszcie wszczepić gorące ku Niej nabożeństwo, cześć i miłość w serca tych, na których wam szczególnie zależy. Nie żałujcie dla Niej trudów i zabiegów, a doznacie szczególniejszej, cudownej nieraz w pracy nad sobą i drugimi Jej opieki i błogosławieństwa.

Oto pokrótce nakreślony plan waszych o królestwo chrystusowe na ziemi bojów! Oto porywający do czynu, do walki apel tej marjańskiej, do której i wy należycie, drużyny! Oto tętniąca życiem, czynem, bojową werwą pobudka, wzywająca was do zaszczytnych, świętych i zwycięskich zmagań. Panuj nad sobą, bądź człowiekiem granitowych, katolickich zasad

i czynów, bądź panem a nie sługą własnych zmysłów i namiętności, staraj się następnie, by i inni, z którymi się w swem życiu stykasz, na których mieć można jakiś wpływ, byli ludźmi naprawdę godnymi swego imienia, synami katolickiego Kościoła, dziećmi Boga; kochaj wreszcie Marję ponad życie — gorąco, szczerze, rozumnie i praktycznie, szczep Jej znajomość i umiłowanie w innych — oto przedmiot twych marzeń, pragnień i prac, oto twój wielki, wzniosły i szlachetny ideał!

Nie wolno nam zatem zniechęcać się błahemi trudnościami i opuszczać omdlałych skrzydeł! Nie wolno nam wątpić o powodzeniu, tchórzyć przed hałasem i szczękiem walki i gnuśnieć w zatęchłej bezczynności.

Niech w sercach wciąż gorze znicz wiary i gromka odezwie się pieśń: z pod znaku Marji rycerski my huf, błogosław nam Chryste na bój — na bój boży, na bój święty, na bój Chrystusowy i zwycięski...

Ks. K. W.

Lepiej jest z mniej energicznym prefektem pracować w pokojowej atmosferze, niż z energicznym, przeciwko któremu jest w łonie Sodalicji opozycja. (Miller).

Miarą, czy ktoś godny jest, by go przyjąć do Sodalicji, jest jego dobra wola, jego zbożny zamiar. Jeżeli student ma poważny zamiar, aby zadośćuczynić wymaganiom Sodalicji, a poza tem nic nie stoi na przeszkodzie, nie można mu odmawiać przyjęcia. (Miller).

Z literatury sodalicyjnej i pokrewnej

K a ź m i r a B e r k a n ó w n a: »*Którędy pójdziesz*«. Poznań 1933, 8⁰, stron 59.

Autorka w nowej swej pracy rozpatruje trzy drogi życia, mianowicie: stan małżeński, stan duchowny i nazwany przez nią »stan trzeci«, bezżenny. Z uznaniem należy podnieść cieple i pełne wartości uwagi, jakie kreśli na temat pierwszego i drugiego stanu. Zastrzeżenie tylko budzi wyrażenie, że stan małżeński wymaga również specjalnego powołania, jak stan duchowny. Wszak skłonność czy pociąg do związków małżeńskich tkwi w samej naturze ludzkiej, to zaś, co jest tej naturze przeciwstawne, stan bezżenny. a tem więcej stan duchowny, wymaga czegoś osobliwego, co powszechnie nazywa się powołaniem. Również godzimy się z autorką na to, że dla Kościoła, dla sprawy apostolskiej, misyjnej zastęp osób świeckich, nieskrępowanych więzami małżeńskiemi, przedstawia bardzo dużą wartość, co możnaby było wykazać na dziejach Kościoła od pierwszej chwili jego istnienia, chociaż autorka — szkoda wielka — tego nie uczyniła. Wogóle, jakkolwiek zasadniczo z pojęciem owego »stanu trzeciego« się godzimy, to jednak po przeczytaniu tych kilkunastu stron, jakie autorka w swej broszurce na tem temat zamieściła, czujemy, że sprawa nie jest nietylko w jej pracy, wystarczająco ujęta i uzasadniona, ale nawet mamy wrażenie w jej głowie dość skrystalizowana. Sądzimy jednak, że wprowadzenie tego tematu na powierzchnię życia i dyskusji jest szczególniejszą zasługą autorki. Nie chcielibyśmy jednak przez to powiedzieć, że jest jej jakiemś całkiem nowem odkryciem, jak nie możemy się zgodzić na to, co autorka sobie przypisuje, że zakładała koła misjologiczne wśród młodzieży akademickiej. — Ogólnie rzecz biorąc, broszurkę warto przeczytać i polecać w Sodalicjach.

Ks. W ł a d y s ł a w H o z a k o w s k i: *Dzieje Mszy św.* — Poznań 1933, 8⁰, str. XIII + 311.

Książka ta jest poważnem studjum teologiczno-historycznem. Dzieje Mszy św. rozpatruje autor na podstawie pracy angielskiej Adriana Fortescue. Począwszy od pierwszego wieku aż do refor-

my Piusa V, ustalającej definitywnie liturgję rzymską Mszy św., analizuje autor krok po kroku dokumenty, dotyczące powstawania i rozwoju liturgji Mszy św. U podstaw liturgji rzymskiej w porządku historycznym były liturgje wschodnie i poprzedziły ją liturgje prowincjonalne, jak np.: gallikańska, mozarabska, ambrozjańska i t. d. Dzieło zawiera szczegółową analizę tych obrządków. Najwięcej stosunkowo miejsca i zupełnie słusznie najwięcej uwagi poświęca autor sprawie mszalnego kanonu. Na kilkudziesięciu stronach przedstawia 9 różnych teoryj o powstawaniu tej części Mszy św. Poza zasadniczem badaniem dziejów Mszy św. praca obejmuje również bardzo ciekawe szczegóły z mszałów w Polsce. Całe studjum jest niesłychanie drobiazgowe i źródłowe, i może nawet wskutek dopisków trochę przyciężkie.

Dzieło zasługuje na baczną uwagę ze strony wszystkich teologów, a przy dzisiejszem rozwoju ruchu liturgicznego odda niewątpliwie znaczne usługi.

E r e m u s: »*Bóg panem naszym*« Nr. 34 Bibljoteki Wieczornicowej. Poznań 1933, 8°, str. 135.

Jak inne wydawnictwa Bibljoteki Wieczornicowej, tak i niniejsza praca służyć ma do ułatwienia organizacjom katolickim urządzenia wieczornic i akademij religijnych. Praca zawiera kilka dobrych fragmentów scenicznych na temat istnienia Boga i wartości religij, zarówno dla żeńskich, jak i męskich zespołów. Prócz tego znajdujemy w broszurze wykłady na temat istnienia Boga i naszego do Niego stosunku. Nadto autor, a raczej redaktor, broszury zebrał sporo wierszy na ten temat. Nie chcemy kwestjonować wartości tych poezyj, jednakowoż trochę żałujemy, że wydawca, czy redaktor, nie chciał skorzystać z twórczości w tym kierunku takich talentów, jak nasi wielcy wieszczowie, Asnyk, Kasprowicz i t. d. Przecież u nich znaleźć można i z tego zakresu prawdziwe perły i co do treści i przedewszystkiem pod względem formy i poetyckiego natchnienia. W każdym razie wydawnictwo to może ułatwić bardzo Sodalicjom urządzanie obchodów nawet czysto sodalicyjnych.

Dr. M a r j a n W a c h o w s k i: »*Skrzynka zapytań*« — Szare Książeczki SMP. Nr. 3. Poznań 1933, str. 24.

Tytuł broszurki wskazuje, o co w niej chodzi. Autor bardzo szczegółowo i praktycznie przedstawia znaczenie tego metodycznego środka organizacyjnej pracy, jego celowość, zastosowanie i techniczne, oraz merytoryczne urządzenie. Ponieważ w wielu Sodalicjach ta metoda jest w użyciu, a gdzieniegdzie nie przynosi odpowiednich rezultatów, niektóre znów Sodalicje skrzynki zapytań u siebie nie posiadają, dlatego przeczytanie tej broszurki może Księżom Moderatorom bardzo ułatwić w tym kierunku

pracę i w dużej mierze przyczynić się do wprowadzenia większej życiowej werwy w sodalicyjną organizację. Broszurkę wydała »Ostoja«.

»*Za głosem Marji* — z okazji zjazdu marjańskiego w Katowicach, dnia 3 września 1933, str. 40.

Broszurka ta zawiera opis samej uroczystości, najważniejsze przemówienia, względnie ich streszczenie, rezolucje i telegramy. Mimo, że Zjazd Marjański był czysto diecezjalny i miał dużo specyficznie śląskich właściwości, jednakowoż w ruchu sodalicyjnym polskim był momentem bardzo ważnym i wiele szczegółów, które zawiera pamiętnik, może posłużyć i innym Sodalicjom oraz ich kierownikom jako zachęta i wskazówka.

»*Rycerz Niepokalanej*« — Milicja Niepokalanej (OO. Franciszkanie z Niepokalanowa) zapoczątkowali w bieżącym roku nowe wydawnictwo, przeznaczone dla młodzieży. Nie wątpimy, że jest potrzeba rozszerzania wydawnictw czysto religijnych i dla dziatwy i dla młodzieży w naszym kraju. Nie wątpimy też, że OO. Franciszkanie potrafią doskonale i to swoje wydawnictwo rozpropagować po Polsce i zagranicą wśród Polaków. Może jednakowoż nie zaszkodzi zwrócić uwagę, że w rzeczywistości wydawnictwo to zarówno swoim tytułem, jak i treścią może trafić tylko wyłącznie do dziatwy lub w najlepszym razie do młodzieży wiejskiej, czy małomiasteczkowej. Jesteśmy przekonani, że Czcigodni Wydawcy zdają sobie z tego sprawę, że ten wiek, który nazywa się młodzieżą, stanowczo czego innego szuka i czem innem zadowolić się może, niż »Rycerzykiem«. Z temi zastrzeżeniami pisemko warte jest polecenia i szerokiej popularyzacji.